



Widok z wieży

„Przyszedł poranek, a także i noc” - Izaj.
21:11,12.

Któż z nas nie doznał tej rozkoszy przedziwnej, kiedy stojąc na wzgórzu, w porannym świetle odwijającego się z mgieł różowych poranku wiosny wschodzącej - mógł zatopić wzrok w daleką przestrzeń - aż hen, poza horyzont wybiec myślą do tej chwili, kiedy pierwsze promienie wschodzącego słońca przywodzą nam na myśl słowa proroka: „Ale wam, którzy się boicie imienia Pańskiego, wznijdzie słońce sprawiedliwości, a zdrowie będzie na skrzydłach jego” (Mal. 4:2).

Wzrok naszej nadziei widzi ten świt nowej epoki, której na imię „Królestwo Boże”, ale z tyłu noc jeszcze nie ustąpiła, jeszcze zwały ciemnych chmur przecinają groźne błyskawice i słychać pomruki burzy.

Ale dla nas, samotników na wieży, ten widok jest widokiem pełnym nadziei i pełnym grozy zarazem. Nadziei, albowiem „podnoście głowy wasze, przeto iż się przybliży odkupienie wasze” (Łuk. 21:18), zaś grozy - bo „módlcie się, abyście byli godni ująć tego wszystkiego...” (Łuk. 21:36).

I słusznie mniemał jeden z naszych poetów:

A może z straszliwej zawiści,
Co świat ten naokół niszczy
Nie same li gruzy wyrosną?
Nie same li kupy zgłiszczy...
Może w zapasach olbrzymów,
Zło się nareszcie przełamie,
I Bóg już na jego miejscu -
W ludzkim zamieszka chramie.

Bo epoka „paruzji” (obecności) naszego Pana, to zwycięski pochód po pagórkach i górach Tego, któremu dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi” (Mat. 28:18) i który ma „klucze królestwa śmierci i życia”. Stąd też wypadki nas otaczające są logicznym wynikiem obecności naszego Pana.

Przedtem niż Leonardowi da Vinci śniły się loty podniebne i nim ktokolwiek marzył o postępie ludzkości, Bóg powiedział na 600 lat przed narodzeniem Chrystusa przez proroka Daniela: „a rozmnoży się umiejętność” (Dan. 12:4). Obecnie nasza epoka, epoka fizyki jądrowej otwiera przed ludzkością nieograniczone horyzonty. Ludzkość znalazła się na rozstajnych drogach. Po okropnościach II wojny światowej zdawało się, że pacyfizm jako morze rozleje się po chrześcijańskich narodach, że spełnią się marzenia wielkiego pisarza

niemieckiego Kelermana, któremu śniły się Izajaszowe sny (Izaj. 2:4) o tym, jak to „ludzkość zbierze wszystkie narzędzia morderstwa w jedno miejsce i utopi je w Oceanie Spokojnym”. Bo przecież „dopóki odlewa się choć jedną armatę, dopóki choć jeden człowiek zabija drugiego - dopóty nie ma religii na świecie. Dopóki choć jeden duchowny odbiera przysięgę od kogoś, że na rozkaz zabije brata - dopóty wszelkie kościelnictwo jest kłamstwem”...

A jednak ludzkość jako ten syn marnotrawny z przypowieści Pana odwraca swe oblicze od Boga - a deprecząc Jego prawa woła: „Gdzieżeś, o Boże?!”...

My jako chrześcijanie, patrząc przez teleskop Słowa Bożego, mamy swój punkt widzenia - ale posłuchajmy, co mówią inni: „Jakże wielki jest człowiek, jak potężną stworzył technikę. Jakie przed nami otwierają się możliwości... Posłuchajcie. Jedna bomba kobaltowa wystarczyłaby, aby zniszczyć wszelkie objawy życia w Europie środkowej. Zaledwie 20 takich bomb potrzeba, aby zniszczyć wszelkie życie na całym naszym globie. Jakże „potężnym” stał się człowiek... Wyliczono też bardzo systematycznie i statystycznie jak wygląda działanie bomby atomowej, wodorowej czy wreszcie kobaltowej w szczególnych przypadkach. Taka np. bomba wodorowa ma poczwórne działanie: przez temperaturę, podmuch, promieniowanie i zakażenie promieniami. Temperatura powstająca przy eksplozji bomby wodorowej jest tak duża, że w odległości 20-25 km od miejsca wybuchu stają w płomieniach wszystkie przedmioty. Podmuch tej bomby jest tak duży, że w odległości 20-30 km od wybuchu wszystkie budynki zostają całkowicie zniszczone... Promieniowanie radioaktywne przynosi śmierć natychmiastową wszystkim istotom żyjącym w promieniu 5-6 km od miejsca wybuchu. Zażarcie zaś materii promieniowaniem po wybuchu bomby kobaltowej trwa około 5 lat bez przerwy. W tym czasie nic żywego nie może się w tym rejonie ostać. Jakże potężnym stał się człowiek...”

Cóż więc ludzkość wybierze - drogę życia czy drogę śmierci? Pismo Św. i na to odpowiada (2 Piotra 3:6). Ale dłaczego w poszukiwaniu różnych dróg wyjścia „głosem na puszczy” stało się wołanie jednego z „ojców” bomby atomowej, prof. Einsteina, który w „Depeche de Toulouse” mówi pod tytułem „Rozbrojenie Duchów”: „...- jakiesz bowiem potępiona może być wojna, dopóki bezbroni ludzie pozostawieni są wojownicemu mechanizmowi każdego poszczególnego państwa?”. Gdyby na konferencji rozbrojeniowej nie ograniczono się tylko do strony technicznej tego zagadnienia, lecz wzięto pod uwagę czynnik psychologiczny...”



Jeden z największych myślicieli Bożych, św. ap. Paweł powiedział o jakże aktualne zdanie: „Kto sieje wiatr, będzie zbierał burzę” (parafraza Gal. 6:7) i chyba nie ma tak nierozumnego rolnika, aby jesienią siejąc piasek do ziemi, spodziewał się, że w lecie wyrośnie z tego zboże, którego plony z pokojem zbierał będzie. Nie myślą o tym wielcy wodzowie naszej epoki. Kiedy prezydent Eisenhower wysłuchał trzeźwej relacji ekspertów atomowych Pentagonu o potwornych skutkach ataku atomowego, oświadczył wstrząśnięty: „Pomóc nam może już tylko modlitwa”... Zapomnieli wielcy tej ziemi, że Chrystus powiedział: „Czujcie i módlcie się”. Bo cóż bowiem znaczy modlitwa, kiedy światem wstrząsają próbne, doświadczalne wybuchy broni atomowej, kiedy zapycha się magazyny bronią jądrową. Wtedy modlitwa ani poza strop świątyni nie wybiegnie, głucho legnie, co prawda jako srebrny, lecz martwy ptak w topielach ziemi....

I dlatego to nie Nemezis dziejowa (przeznaczenie) tym głębiej grzebie kulturę, im wyżej były rozwinięte - ale dla każdej epoki, która przekroczyła przez Boga zamierzone granice, Bóg wypisuje: „Mene, Mene, Thekel, Upharsim” - „zważonyś na wadze - znalezionyś lekki”. I ludzkość drży, jak drżał Baltazar i zarazem podświadomie tęskni za ową błogą Wiosną Zmartwychwstania nowej epoki i nowego życia, którego dawcą będzie Chrystus, bo ludzkości nie tyle reformatora potrzeba, ile lekarza.

Umiłowani bracia i siostry! Mąż Boży uczy nas, że „jeżeli to wszystko ma się rozplątać, jakimiż wy macie być w świętych obcowaniach i pobożności?” (2 Piotra 3:11). Świętemu apostołowi wizja głębokiej świętości

Kościół zapiera dech i pozwala wypowiedzieć tylko ach jakże wiele mówiące zapytanie: „Jakimiż tedy?”...

Kiedy patrzymy na miniony okres trudności i walk, które tyle ruin i spustoszenia zostawiły na świecie i w sercach ludzkich, dotknęły one nie tylko „ziemi”, ale i „niebios”. Świadomi jesteśmy trudności, jakie przeszły nad ludem Bożym w naszym kraju i ile te trudności uczyniły spustoszenia w Kościele poza granicami naszego kraju, stąd też gorąco Bogu dziękujemy i możemy powiedzieć, że z walk tych wyszliśmy obronną ręką, a widomy znak łaski Bożej poświadcza nam, że słuszny kierunek wybraliśmy w naszym postępowaniu. Walki te jeszcze bardziej zcementowały Rodzinę Bożą - Jego wierny lud, a trudności naukowe jeszcze bardziej uwypukliły nam piękno i harmonię planu Bożego, rozjaśnionego nam przez Wiernego Sługę.

I dziś z uwagą wpatrzeni w przyszłość i wzbogaceni doświadczeniami przeszłości, wiernie stójmy „na straży” - zwiastując świt nowej epoki jako urzeczywistnienie tego, co Bóg przed wiekami powiedział do Abrahama: „Podnieś teraz oczy twe i spojrzysz z miejsca, na którymś teraz. Wszystką bowiem ziemię, którą ty widzisz, dam tobie i nasieniu twemu aż na wieki” (1 Mojż. 13:14-15).

A Dawid zwyciężając Goliata powiedział te piękne słowa: „...i pozna wszystka ziemia, że jest Bóg” (1 Sam. 17:46).

Redakcja
R-
„Straż”